

Dlaczego nie powinniśmy milczeć?

6 czerwca 2012

„Okupacja” Warszawy i Krakowa skończyła się szybkim zwinięciem obozów grupiek protestującej lewicy przez włodarzy miast – rękoma policji. Przy okazji pojawiły się oburzone głosy rodzimych „oburzonych”, którzy na własnej skórze doświadczyli, że władze poczynają sobie nader lekko ze swobodami demokratycznymi i prawem do protestu. To, co „mohery”, nie tylko z Krakowskiego Przedmieścia, dawno już wiedziały, stało się teraz doświadczeniem i nauką dla lewicy „okupującej” publiczną przestrzeń.

Lepiej późno niż wcale. Z tym, że kontestatorska prawica w ostatnich latach zjadła zęby na protestach naprawdę masowych, nie wspieranych przez większość mediów, gdy lewicy wciąż nie udało się przekroczyć masy krytycznej, która pozwoliłaby uznać, że mamy do czynienia z czymś więcej, niż piknikami na świeżym powietrzu. Zaznaczę, że nie mówię tu o działalności np. w kwestii blokad eksmisji, bo to nieco inna historia.

O społeczeństwie obywatelskim w Polsce można napisać wiele. Między innymi to, że zostało w dużym stopniu zepchnięte do niszy „organizacji pozarządowych”, w której ma pięknie kwitnąć, żyć z czerpanych profitów i się nie wychylać, czytać zaangażowane książeczki i radzić o braciach zza Bugu. Społeczeństwo obywatelskie w charakterze paprotki – tak to mniej więcej widzę.

O podejściu rządzących do protestów społecznych również można powiedzieć wiele. Zakłamanie III RP dotyczy także tej kwestii. W kraju, który nieco ponad 20 lat temu ogłosił niepodległość i wypisał na sztandarach demoliberalne hasła, w którym byli dysydenci stali się decydentami – swobody obywatelskie i głos ludu są na cenzurowanym. A im bardziej oligarchia i

reprezentujący ją establishment umacniają swoją władzę, im pewniej się czują – tym bardziej stają się aroganccy i nieprzyjaźni wobec tej części społeczeństwa, którą nie wszystko zachwyca. A w myśl pewnych oświeconych, politycznie poprawnych standardów powinno.

Demokracja po polsku: Ty się zanadto nie wychylasz, my właściwie dajemy ci święty spokój, w końcu żyjemy w cywilizowanym kraju, nie na jakiejś Białorusi. Ale nie przesadzaj z aktywnością i protestami – toż to niepotrzebne jątrzenie i czysty populizm. Uszanuj spokój i dobre samopoczucie starszych panów, co o taką Polskę dla ciebie walczyli... Nie rezonuj, obywatelu, jeśli nie siedziałeś za komuny i nie męczyłeś wątroby, w imię pluralizmu oczywiście, konsumpcją wódeczności z Urbanem.

Nic też dziwnego, że idea i praktyka „społeczeństwa obywatelskiego” są w Polsce traktowane jako jeszcze jedno narzędzie wzmacniania władzy i prymatu ideologii wyrażającej poglądy i interesy najlepiej sytuowanych, najbardziej ustosunkowanych beneficjentów III RP. To sytuacja patologiczna, bo zawłaszcza i przekreśla suwerenność ludu, jego potencjalną chęć i pole aktywności (i tak niewielkie), traktując je czysto instrumentalnie. Ujmę rzecz w dużym skrócie: jeśli ośmielasz się działać i wypowiadać publicznie, wbrew ideologicznemu i instytucjonalnemu „konsensusowi” elit, wbrew „umowie społecznej” panującej w III RP – stajesz się populistą, niebezpiecznym radykałem, „oszołomem”, „skrajną lewicą/prawicą”. A Twój publiczny protest zostanie szybko spacyfikowany, niezależnie od tego, czy ośmieliłeś się ustawić krzyż ze zniczy, zablokować wejścia do parlamentu, czy współuczestniczyłeś w rozbiciu kilku namiotów w centrum Warszawy lub Krakowa.

Znamienne są ostatnie wydarzenia związane właśnie z odrzuceniem wniosku o referendum w sprawie „reformy” oraz późniejsze reakcje na zablokowanie Sejmu przez związkowców. Każdy ma swój plac boju z arogancją i poczuciem bezkarności

władzy. Prawica – Krakowskie Przedmieście. Społeczna, prowiązkowa lewica – okupację Sejmu. Ale przynajmniej póki co są to dwa różne doświadczenia. Problem polega na tym, że siły, które mają swoje powody, by zakwestionować i kontestować polskie status quo, stoją właściwie w opozycji do siebie i wzajemnie szachują się niechęcią i obcością. Mówię tu o prawicowej opozycji i stosunkowo nielicznych środowiskach lewicy pozaparlamentarnej. Dodatkowym problemem jest to, że znacząca część ideowej lewicy nie raz już pokazała, że w mniej lub bardziej świadomy i przemyślany sposób woli opowiedzieć się za konsensusem III RP i przeciw pisowskiej czy związkowej opozycji. Gdy ma do wyboru walkę z Platformą Obywatelską i jej antysocjalnymi reformami i „walkę z faszyzmem”, wybiera to drugie. Faszyzm nie przechodzi, neoliberalne ustawy w Sejmie – owszem.

Pytanie, czy Euro 2012 stanie się okazją do wspólnego wystąpienia ponad podziałami. Nie mam co do tego pewności, mam jedynie cień nadziei. Impas może przełamać – co miałyby arcyinteresujące historyczne konotacje – „Solidarność”. Jej opór wobec platformerskiego reżimu politycznego popiera w niemałym stopniu prawica i lewica, media kontestatorskiej prawicy i głosy lewicowej opinii (tak, pamiętam o proporcjach, przemawiających na niekorzyść lewicy). Dla lewicy to doświadczenie byłoby pożyteczne ze wszech miar – także ze względów pedagogicznych, leksykalnych i semantycznych.

Mówiąc wprost – od dzisiejszej „Solidarności” lewica ma szansę nauczyć się języka oporu społecznego, przystającego do mowy przeciętnych Polaków. A także przestać wdzięczyć się intelektualnym żargonem do samej siebie i garstki odczytanych dżentelmenów.

Nie, nie głoszę obskuranckiej tezy o rezygnacji z myślenia i konstruowania wartościowych teorii. Głoszę zachętę do zerwania z mówieniem do towarzyszek i towarzyszy z kawiarni. Nie dlatego, że uważam, iż proletariusze, prekariusze, potencjalny elektorat lewicy, na kawę nie chodzi i jest mu to „klasowo

obce". Myślę jednak, że język protestu jest mocniej osadzony w przyziemności, a mniej w publicystyce, tworzonej nierzadko w sterylnej przestrzeni idei, albo w takich miejscach, które są od „języka mas” fizycznie i symbolicznie odseparowane. Głoszę ideę nie tylko trzymania się „szarej rzeczywistości”, ale i zdolności mówienia o niej z ludźmi, którzy ją zamieszkują. Myślę, że lewicowe mówienie o Polsce zza kierownicy snobistycznego auta, które notabene symbolizuje triumfy neoliberalizmu, jest bardzo utrudnione.

Na koniec nieco etycznego patosu. Tytuł tego felietonu nawiązuje do książki Martina Luther Kinga, „Dlaczego nie możemy czekać”. Z niej pochodzić myśl: „Pokonana racja jest silniejsza niż triumfujące zło”. To myśl przede wszystkim dla tych, którzy obecnie pytają: co zrobić z faktem, że stoimy na przegranej pozycji wobec realnego liberalizmu. Odpowiedzią jest świadomość wartości tego, za czym się opowiadamy, nie resentyment przegranych. Ale nie jest to także proklamacja manifestu bierności. W słowach Kinga kryje się nadzieja. Daje ją wielkość sprawy, która wydaje się przegrana. Dlatego nie powinniśmy milczeć. Dlatego musimy nauczyć się mówić: językiem ulicy i na ulicy – w trakcie Euro 2012, razem z „Solidarnością”, razem z kontestatorską prawicą, gdy trzeba. Oby taka szansa była nam dana.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORZE

Krzysztof Wołodźko (ur. 1977) – na ogół publicysta, bloger (www.consolamentum.salon24.pl). Pisał i/lub pisze m.in. do „Trybuny”, „Życia Duchowego”, „Znaku”, „Gazety Polskiej Codziennie”, „Kontaktu”, portali Teologii Politycznej, deon.pl, ngo.pl. Uczestnik cyklu dokumentalnego „System 09” i „System: rewolucja Solidarności”. Członek Zespołu „Pressji”. Redaktor „Nowego Obywatela”.